Rok III. WTOREK, 10 STYCZNIA 1933 r. Nr. 10

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 Gr

REPREZENTACJE:
Bielsko, Kolejowa 11, tel. 26-96
Sosnowiec Będzińska 12, tel. 6-42
Cieszyn, Głęboka 20. Rybnik
Mikołaja Reja 9. Tarn. Góry.
Lubliniec.

Straszliwy bilans pożarów na morzu

Ręka niemiecka pali okręty Francji

Rewelacje prasy paryskiej o przyczynach katastrof

PARYŻ, 9.1. Ostatnia epidemja pożarów na okrętach handlowej floty francuskiej wywołuje na łamach prasy fale

daleko idących

domysłów i komentarzy.

Jeszcze nie ukończono śledztwa w sprawie pożaru na luksusowym transatlantyku „France" gdzie spłonęło jakoby skutkiem krótkiego spięcia 20 kabin I-ej klasy gdy rozeszła się alarmująca wieść iż na transportowcu naftowym „Monique", stojącym w porcie Rouen wybuchnął gwałtowny pożar...

z niewiadomej przyczyny.

Ogień ogarnął — mianowicie — zbiorniki nafty i tylko wielogodzinna akcja straży pożarnej uratowała statek od zagłady.

Prasa francuska podaje

przerażające zestawienia

ostatnich pożarów francuskich okrętów handlowych:

W grudniu 1928 pożar okrętu „Paul Lecat" 18 sierpnia 1929 olbrzymi parowiec „Paris" doszczętnie zniszczony przez ogień. 21 maja 1930 r. tonie na morzu Czerwonem ofiarą pożoga statek „Asie" 8 października 1931 okręt „La Martine" 17 maja 1932 tonie ofiarą pożarem „George Philippart". „Medora". „Cambodge" „St. Louis" — giną w płomieniach. Ostatnio — w ciągu jednego tygodnia — pożary na „Atlantique". „France" „Monique"

Dodawszy do tego bilansu kilka katastrof francuskich łodzi podwodnych — francuskie dzienniki dochodzą do

rewelacyjnych wniosków.

Oto „Liberte" twierdzi że agenci pewnego państwa są sprawcami pożarów na okrętach francuskich.

Agentami tymi są —

agenci Niemiec.

Celem tych podpaleń jest pozbawienie Francji najlepszych jednostek floty handlowej (nawiasem mówiąc, mogących mieć wielkie znaczenie przy ewentualnych transportach wojskowych) Szybki rozwój francuskich towarzystw okrętowych w ciągu ostatnich lat jest

solą w oku dla Niemców

— i oto w ten zbrodniczy sposób starają się oni wyrwać palmę hegemonji handlowej Francji na morzach.

Rewelacje „Liberte" wywołały ogromne wrażenie w opinji francuskiej. Podobno w Le Havre dokonano na tem tle szeregu aresztowań.

Również rewelacyjne jest stwierdzenie faktu, iż „Atlantique" i „France" spłonęły po opuszczeniu stoczni w St. Nazaire i w krótkim czasie po oddaniu ich do użytku.

Dzienniki stwierdzają, iż na tych okrętach pożar powstał w jednakowych okolicznościach. W związku z tem w kołach morskich panuje przekonanie iż przyczyn pożaru należy raczej szukać w materjałach, jakiemi posługiwano się przy zakładaniu instalacji elektrycznej.

Jeden z dzienników paryskich przytaczając ten pogląd stwierdza iż materiały te pochodzą ze

świadczeń reparacyjnych dostarczanych w naturze przez firmy niemieckie.

Rewelacje gazet francuskich padają w rozżarzoną opinję publiczną wywołując prawdziwą zgrozę i oburzenie.

Wnioski i twierdzenia brane są za pewniki, nie ulegające żadnej wątpliwości. Poruszenie ogromne, niepamiętne od czasów wojny

Nieudana wyprawa po węgiel

Grad kamieni spadł na policjantów

NOWY BIERUŃ, 9.1. — Tel. wł. — Wczoraj późnym wieczorem policja miejscowego posterunku zaalarmowana została przez dyżurnego ruchu na stacji kolejowej w Nowym Bieruniu. Meldunek brzmiał, że grupa mężczyzn i kobiet, składająca się z około 30 osób, rzuciła się na stojący na rampie pociąg towarowy i rabuje węgiel.

Na stację udało się dwóch posterunkowych policji, na widok których tłum rabujących węgiel ludzi, rzucił się do ucieczki. W czasie pościgu została zatrzymana Rozalja Kowalczykowa i mąż jej, Jan, oraz Marcin Gera i Kątkiewicz, którzy eskortującym ich policjantom poczęli stawiać opór. Na ten widok pozostali uczestnicy wyprawy, uzbrojeni w kamienie, laski i t. p., przybyli z pomocą zatrzymanym, wskutek czego wytworzyła się groźna sytuacja i policjanci zmuszeni byli wycofać się.

Następnie patrol policyjny natknął się na dziedzińcu dworu Solec, pod Starym Bieruniem, na 12-osobową grupę, która przygotowywała się do nowej wyprawy. Przy tej okazji policja zatrzymała przytrzymanych poprzednio oraz kilka kobiet, które rzuciły się na policjantów z widłami od gnoju. Przybyłe posiłki policji zdołały sytuację opanować i przytrzymanych odprowadzono do lokalu posterunku.

Po drodze policjanci zostali obrzuceni kamieniami, przyczem dwaj posterunkowi odnieśli rany tłuczone na głowie i piersiach.

Ogółem w związku z temi zajściami zatrzymano 12 osób. Wszystkich w dniu dzisiejszym przekazano sądowi w Mysłowicach.

Pogłoski o redukcjach w kopalniach Gieschego

Wśród robotników kopalń koncernu Giesche w Janowie, kolportowana jest pogłoska, mająca być niejako przygotowaniem robotników do nowych masowych redukcyj. Według tej pogłoski dyrekcja kopalń Giesche miała złożyć u komisarza demobilizacyjnego wniosek o zezwolenie na redukcję 800 robotników z kopalń Richthofen i Wilhelm.

Jest rzeczą więcej niż pewną, że komisarz demobilizacyjny sprzeciwi się temu wnioskowi jak najbardziej kategorycznie, bowiem przy zwolnieniu robotników z kopalni Carmer zobowiązała się dyrekcja tego koncernu do niestosowania dalszych redukcyj.

Pozatem wiadomem jest, że na węgiel z kopalń Giesche jest duże zapotrzebowanie, zarówno w kraju, jak i zagranicą.

Fabryka mydła Kołłątay obniża zarobki robotnicze

Katowicka fabryka mydła E. Kołłątay w Brynowie wywiesiła wczoraj obwieszczenie zawiadamiające robotników, że wobec ciężkiego położenia gospodarczego panującego w przemyśle mydlarskim zmuszona jest obniżyć z dniem 15 stycznia zarobki. Obwieszczenie to zawiadamia jednocześnie, że robotnicy, którzy nie wyrażą zgody na obniżkę, zostaną zwolnieni.

Sprawa stosunków w tych zakładach wymaga jednak szerszego omówienia, bowiem dyrekcja fabryki ma stosować pracę w nadgodzinach bez wynagrodzenia jak i w warunkach sprzecznych z przepisami o higjenie pracy.

40 proc. zarobków robotniczych chce urwać fabryka Koetza

Fabryka kotłów Koetz S. A. zażądała wczoraj od robotników dobrowolnego zrzeczenia się 40 proc. zarobków. Ponieważ większość i tak już marnie opłacanych robotników nie złożyła podpisów na deklaracji obniżkowej, otrzymała wymówienie stosunku pracy.

Zaznaczyć należy, że jest to wyraźne pogwałcenie obowiązującej umowy zarobkowej. Wobec niesłychanego bezprawia, jakiego się dopuściła dyrekcja fabryki w stosunku do robotników, związki zawodowe zapowiedziały interwencję u komisarza demobilizacyjnego.

Konfiskata naszego pisma

Wczorajszy numer naszego pisma został skonfiskowany. Konfiskacie uległy pewne części naszej noweli poniedziałkowej, której tytuł również uległ konfiskacie.

Niemiecki samolot nad Rudą

RUDA, 9.1. — Tel. wł. — Dziś w południe ukazał się nad Rudą dwupłatowiec niemiecki D 2337 który opuściwszy się nad miastem na wysokość 80 mtr. skierował się ku kolonji „Szczęść Boże". a następnie zawrócił nad granicę i przeleciał z powrotem do Niemiec. Znajdujący się w aparacie pilot wyrzucił kilka tysięcy ulotek, drukowanych w języku niemieckim, a reklamujących jakiś sensacyjny film nagrywany w jednym z kin w Zabrzu.

Poza naruszeniem granicy jest to jeszcze jeden nietakt niemiecki, zmierzający do ściągania do Niemiec obywateli polskich tem więcej, że reklamowany film ma tendencje proniemieckie.

Niedopałki powodują pożary w piwnicach

Straż pożarna w Katowicach dwukrotnie alarmowana była w dniu dzisiejszym do pożaru w piwnicy, a mianowicie na ul. 3 Maja 6 i Kościuszki 9. W obu wypadkach ogień stłumiła.

Przy tej okazji prosimy o zwrócenie uwagi przechodniów, by nie rzucali niedopałków od papierosów i zapałek do okien piwnicznych. Większość bowiem pożarów w piwnicach jest następstwem lekkomyślność przechodniów.

Zastanówmy się trochę...

Manifest „cara“ z operetki

B. wielki książę rosyjski Cyryl Romanow, który w pewnych kołach emigracji rosyjskiej uchodzi za pretendenta do nieistniejącej korony rosyjskiej, nietylko bawi się w utrzymywanie dworu, mianowania „generałów“, szambelanów i adjutantów, lecz od czasu do czasu przypomina się światu swemi publicznemi wystąpieniami.

Takiem prawdziwie operetkowem wystąpieniem Cyryla Romanowa jest jego ostatni manifest do... „czerwonej armji“ w Sowietach.

Sam „dokument“ wcale nieciekawy. Ot — taki sobie poprostu zlepek pełnych patosu i „patrjotycznie“ brzmiących frazesów.

Jest tam wszystko: i „sumienie narodowe“ i „rychłe wyzwolenie“ i „dziedzice sławy naszej potężnej armji“ — słowem jak to mówią Rosjanie — „briechnia“.

Nie ten elaborat Cyryla — powtarzamy — jest ciekawy, ale umysłowość ludzi, ze środowiska których wyszedł.

Zgórą 15 lat minęło od czasu, gdy z trzaskiem zawalił się pod wpływem nieuniknionej konieczności dziejowej zgniły tron ongiś potężnych carów, grzebiąc pod swemi szczątkami wszystko, co z monarchją było związane.

Przez tych lat 15 życie w Rosji toczyło się szaleńczym nurtem wezbranych wód, szukających dla sie bie ujścia po zbyt długiem trzymaniu ich w tamach ucisku carskiego reżimu.

W ciągu tych lat 15 życie w Rosji przeszło wiele przemian i ewolucji, szukając coraz to nowych form ustalenia się i utrwalenia i — być może — jeszcze niejedną przemianę przejdzie, aż przybierze kształty skończone i ugruntowane.

Ale — to przecież rozumie chyba każdy — życie w Rosji nie może w żadnym razie powrócić do tych dawnych form przedrewolucyjnych, do ustroju monarchistycznego, z takim czy innym koronowanym tumanem na szczycie, wszystko jedno, jak mu będzie na imię: Mikołaj czy Cyryl.

Rozumieją to wszyscy, którzy nie są ślepi i głusi, których mózgi zdolne są przyjmować nauki, płynące z biegu życia i wypadków dziejowych, którzy wiedzą, że na drogach postępu ludzkości niema tak nonsensownych powrotów.

Nie rozumie tego tylko pewna grupa emigrantów rosyjskich. Nie mogą tego pojąć, bo nie chcą, bo boją się zrozumieć, bo wolą się jeszcze łudzić ci wszyscy, którzy by li „podporą“ carskiego tronu i z chwilą runięcia tego swego filaru życiodajnego — wyrzuceni zostali ręką losu poza nawias swego „normalnego“ życia.

Ci tego nie zrozumieją pewno już nigdy, nawet w ostatniej swej godzinie. Życie płynie obok nich, a oni są głusi i ślepi na wszystko, co to życie ze sobą niesie.

W Rosji, w kraju, który jest ich ojczyzną, zapomniano o nich oddawna. Tam odbywa się jakiś proces głębokich przemian bez ich udziału. Nikt jeszcze nie wie, jaki będzie rezultat ostateczny tego, co się dziś w Sowietach dokonywuje — dodatni czy ujemny? — ale dla nikogo, z wyjątkiem tej garstki tępych carskich matołów, bawiących się na wygnaniu w „carski dwór“, nie jest tajemnicą, że oni na dziejach przyszłej Rosji w żadnym stopniu nie zaważą.

Graty i rupiecie idą zawsze do lamusa!

I nie pomogą nic gromkie słowa „pretendenta“ do „czerwonych żołnierzy“: „Wierzę, że wy, wojownicy rosyjscy, okażecie się godni waszej ojczyzny i staniecie się potężną podstawą naszego cesarstwa narodowego...“.

„Cesarstwa narodowego“... Jakże śmiesznie brzmią te słowa na tle dzisiejszej, a nawet jutrzejszej rzeczywistości.

Biedni ludzie, którzy nie przestają na serio myśleć o odbudowaniu „cesarstwa narodowego“.

*

Rosja — ta „dawna“, o której marzą Cyryle i nie-Cyryle, czy Sowiety? Jaki sąsiad jest dla nas bardziej pożądany?

Gdybyśmy na pytanie to chcieli sobie odpowiedzieć, patrząc na to zagadnienie tylko z punktu widzenia polskiej racji stanu, to odpowiedzielibyśmy bez namysłu: — Wszystko, tylko nie ta dawna Rosja, nie to „cesarstwo narodowe“, o którem mówi w swym manifeście Cyryl Romanow.

Dlaczego?

Pomińmy odrazę naszą do carskiej Rosji i wszystkiego, co było i jest z nią związane. Sympatje i antypatje, sentymenty i uczucia w stosunkach między państwami nie odgrywają przecież najważniejszej roli...

Wyobraźmy sobie natomiast, że „stał się cud pewnego razu“ i jakiś Cyryl zasiadł oto znów na tronie „białych carów“. Byłby naiwnym ten, ktoby nie przewidział, że jednem z pierwszych i najgłówniejszych zadań tej „odnowionej“ monarchji rosyjskiej będzie dażenie do „wyrównania“ granic Rosji.

Bo w pojęciu tych ludzi Rosja jest „jedinaja i niedielimaja“...

A z utrata „priwislinja“ nie pogodzili się i nie pogodzą nigdy...

I nietylko oni — monarchiści... Stronnictwa t. zw. „demokratyczne“, istniejące wśród emigracji rosyjskiej, są również wrogie Państwu Polskiemu — przedewszystkiem z powodu zawiści terytorjalnej.

Przeciw zalewowi kobiet
z wyższem wykształceniem

Na zebraniu studentów najznakomitszego uniwersytetu angielskiego w Oxfordzie przyjęto jednomyślną rezolucję, domagającą się wprowadzenia ograniczeń dla kobiet, studjujących na uniwersytetach.

Wypadek powyższy oznacza zaostrzenie się hasła, podniesionego przed niejakim czasem, zarówno w Ameryce, jak i w Niemczech, gdzie zdaniem pewnych kół, nastąpiło bardzo groźne przesunięcie na niekorzyść mężczyzn z akademickiem wykształceniem.

W związku z tem zwraca uwagę rewelacyjny artykuł prof. uniw. w Berlinie G. Venzmera, który na łamach „Medizinische Welt“ przed stawił odnośne cyfry, dotyczące stosunków w Niemczech.

Stwierdza on mianowicie, że o ile w 1914-tym roku w wyższych uczelniach niemieckich na ogólną liczbę 62.000 akademików, studjowało tylko 3.700 kobiet, to o tyle liczba ta odnośnie do tychże kobiet, obecnie jest pięciokrotnie wyższa, a w rezultacie Niemcy posiadają obecnie kobiety nietylko na stanowiskach sędziów, duchownych, inżynierów, kapitanów marynarki, docentów, ale nawet jako profesorów wiedzy wojskowej i strategji.

Przeludnione kobietami jest również całe szkolnictwo wyższe i średnie.

W Polsce to zagadnienie w tej formie nie istnieje.

—:)*(:—

„Polskie niebezpieczeństwo“
niepokoi hitlerowców

KRÓLEWIEC. 9.1. — Frakcja narodowych socjalistów złożyła w Landtagu pruskim wniosek w którym wskazuje, że położone w pobliżu granicy polsko - niemieckiej Mazury wskutek silnego zaostrzenia sytuacji gospodarczej znalazły się obecnie w stanie największego zagrożenia przez polskość.

Wniosek domaga się podjęcia akcji pomocy dla tej części Prus Wschodnich, celem uniemożliwienia, aby likwidowane gospodarstwa przechodziły w ręce po laków.

Prasa jugosłowiańska
o niemieckich apetytach

ZAGRZEB. 9.1. W związku z ożywieniem niemieckiej propagandy rewizjonistycznej wszystkie zagrzebskie i lublańskie poważniejsze dzienniki popierają akcję niemiecką. „Slovenec“ stwierdzając polskość Pomorza, przypomina położenie mniejszości narodowych w różnych państwach przed wojną i zaznacza, że Niemcy uprzejmi powodzenia, jakie mieli na terenie międzynarodowym, zaczęli w ostatnim czasie prowadzić usilną propagandę za rewizją terytorjalną, celem zagarnięcia dalszego miljona Polaków. Po zadowoleniu apetytu w kierunku Polski, skierowaliby Niemcy swoje ostrze także i przeciwko innym słowiańskim narodom.

„Obzor“ podkreśla konieczność posiadania przez Polskę dostępu do morza, stwierdzając, że Pomorze zamieszkałe jest niemal wyłącznie przez element polski.

„Jutro“ podkreśla, iż Niemcy nie mogąc poprzeć swych aspiracyj żadnemi argumentami historycznemi ani moralnemi, łączą każdą kwestję międzynarodową ze sprawą rewizji granic wschodnich.

„Novosti“ stwierdzają jednolitość społeczeństwa polskiego w powyższej sprawie i zaznaczają, że każdy napad na granice Polski byłby uważany za casus belli i stałby się powodem do wojny światowej.

Katastrofa sterowca
Sowiecki olbrzym gnany wichurą

RYGA. 9.1. Sterowiec sowiecki „SSSR — W. 11“. który wystartował celem dokonania lotu okrężnego nad Leningradem, uległ katastrofie, która nie pociągnęła za sobą szczęśliwym zbiegiem okoliczności ofiar.

Wskutek defektu motorów sterowiec został porwany przez szalejącą wichurę i w ciągu 20-tu godzin pędzony był przez wiatr w kierunku północnym. Z wielkim trudem za łodze sterowca udało się wylądować. Sterowiec został zdemontowany i przewieziony koleją do Leningradu.

—:)*(:—

Odznaczenie amerykańskiego attache wojskowego

Szef sztabu głównego gen. Gąsiorowski udekorował w dniu 9-ym b. m. krzyżem oficerskim orderu „Polski Odrodzonej“, opuszczającego swą placówkę warszawską po 5-letnim pobycie attache wojskowego ambasady St. Zjednoczonych Am. Półn. mjr. Emer Yeagera.

Marszałek Piłsudski nadesłał mjr. Yeagerowi swój portret z własnoręczną dedykacją.

—:)*(:—

Swiadkowie-alibiści
w procesie tramwajarzy

Rozprawa przeciw tramwajarzom-wywrotowcom poświęcona była wczoraj badaniu świadków odwodowych, mających ustalić alibi osk. Chudego, Chęcińskiego i Dubiela.

Proces trwa.

—:)*(:—

POGODA

Pomorze, Wielkopolska i Śląsk: Pochmurno w postaci śniegu lub śniegu i deszczu. Odwilż. Umiarkowane, na wybrzeżu silne i porywiste wiatry.

Pozostałe dzielnice: Pochmurno, z opadami śnieżnemi, na Podkarpaciu możliwe zamiecie. Lekki mróz.

—:)*(:—

Wróżby na dziś

Krótko przed godz. 10-tą może się zaznaczyć przemijający niepokój w związku z korespondencjami, podróżami, pracą umysłową, dziennikarstwem lub młodzieżą — co później ustąpi.

Nagdół dzień dzisiejszy może nam przynieść powodzenie w związku ze sportem, wojskowością, maszynami, techniką, medycyna i chemją.

Wieczór — zwłaszcza w godzinach późniejszych — przynosi spotęgowaną wrażliwość i nastrojowość, zainteresowanie sztuką i życiem ducha, a nadają się również do załatwiania spraw, które mają pozostać w tajemnicy.

Możliwości robót publicznych w Polsce

Setki tysięcy ludzi czekają wiosny jak zbawienia

Dużo się już mówiło i pisało o zamierzonej przez Ligę Narodów akcji finansowania robót publicznych w poszczególnych państwach — przedewszystkiem w celu zmniejszenia bezrobocia.

Musimy sobie jednak powiedzieć szczerze i otwarcie, że cała ta akcja w stadjum dotychczasowem jest przysłowiowem **budowaniem zamków na lodzie.** Może za rok, a może za dwa można będzie mówić o tem wszystkiem na serjo, ale nie dziś jeszcze i nie jutro.

A tymczasem uruchomienie w Polsce wielkich robót publicznych najdalej z nadejściem wczesnej wiosny r. bież. staje się sprawą palącą — bez przesady rzec można — jest

kwestją życia lub śmierci

mnogich tysięcy bezrobotnych i ich rodzin.

Dużo, zbyt dużo czasu upłynęło, zanim dojrzało u nas zrozumienie i przekonanie, że drogą zasiłków czy pomocy w naturze nie da się odwrócić klęski bezrobocia i zażegnać jej w spokoju.

Zrozumiano, że jedyny ratunek w tej sytuacji — to

danie bezrobotnym pracy,

zatrudnienie jaknajwiększej liczby ludzi pozostających bez pracy od wielu, wielu miesięcy bez własnej winy i wbrew swej woli.

Skoro odrzucimy zgóry wszelkie mrzonki o pożyczce zagranicznej na roboty publiczne, zadać sobie musimy pytanie: jakiemi możliwościami rozporządzamy w kraju, aby podjąć te roboty?

W związku z opracowaniem pewnych planów w tym kierunku, fachowcy obliczają, że na uruchomienie robót publicznych i budowlanych znalazłoby się razem w najlepszym razie

około 140 miljonów złotych.

Na tę sumę ogólną składają się następujące pozycje: roboty rządowe — około 100 milj. zł., wojskowe i społeczne — około 25 milj. zł., prywatne — około 15 milj. zł.

Uderza w tem zestawieniu fakt, że nie widzimy tu ani grosza przeznaczonego na roboty samorządowe. Fakt ten staje się jasny, gdy sobie uświadomimy, że

miasta polskie są już tak zadłużone,

iż nie stać ich obecnie na żadną nową inicjatywę.

A zatem — około 140 miljonów złotych.

Jest to suma bardzo mała! Uwydatnia się to szczególnie jaskrawo w zestawieniu z innemi państwami.

A więc: Anglja buduje 40.000 domów dla robotników rolnych i średniozamożnych. Francja przeznaczyła na roboty publicz ne w tym roku

zgórą miljard złotych.

Stany Zjednoczone — miljard osiemset milj. zł., Niemcy — blisko 200 milj. zł., Czechosłowacja — 100 milj. zł., Jugosławja— zgórą 100 milj. zł. i t. p.

Cyfry dla Sowietów nie dadzą się ściśle ustalić. Wiadomem jest jedynie, że Sowiety wydają na inwestycje

zawrotne sumy.

Polska może liczyć w najlepszym razie na wydatkowanie 140 milj. zł. Jest to — powtarzamy — mało,—w porównaniu do potrzeb zarówno inwestycyjnych (drogi, koleje, domy, rzeki i t. p.) jak i społecznych (rozmiary bezrobocia i konieczność zatrudnienia

około 400.000 ludzi),

ale lepiej to, niż nic.

To też społeczeństwo z niecierpliwością wyczekuje ogłoszenia ze strony miarodajnej planu i rozmiarów zamierzonych robót publicznych.

Ich metody...

W „Pracowniku Ubezpieczeniowym" czytamy:

— Dawno pan już bez pracy?

— Rok, panie dyrektorze.

— Hm... Pan żonaty?

— Tak jest. Mam czworo dzieci i matkę-staruszkę na utrzymaniu.

— Tak... Wykształcenie?

— Skończyłem szkołę średnią.

— Dobrze, mogę więc pana zaangażować do naszego towarzystwa z pensją...

Chwila pauzy, dobrze wytrzymanej. Zbiedzony mężczyzna siedzący na brzeżku krzesła, zawisł oczami na ustach wciśniętego w club dyrektora.

— 150 złotych miesięcznie. Zgadza się pan?

Na twarzy zbiedzonego mężczyzny widać rozczarowanie. Chwila milczenia. Błyskawiczny rachunek w myśli: „winien" i „ma".

— Zgadzam się — rzekł cicho. Rachunek „winien" zwyciężył.

Ten obrazek, to nie literacki wymysł. P. dyr. Benesz z T-wa „Piast" nie robi tajemnicy ze swojej metody postępowania.

— Ja, panie — chwalił się p. dyrektor na oficjalnej konferencji z delegatami związku — nie przyjmuję ludzi z wyższem wykształceniem. Tylko ludzie skromni, mający na utrzymaniu liczną rodzinę, wyczerpani dłuższem bezrobociem, broń Boże bez wyższego wykształcenia, stanowią zastęp dobrych kandydatów na posady w „mojem" towarzystwie. Taki człowiek przyjmie każdy warunek i z każdej pensji musi być zadowolony.

Pan dyrektor Benesz jest swego rodzaju „wynalazcą" w dziedzinie polityki społecznej i... etyki.

We władzy demona nałogu

Dramat b. oficera -- wykolejeńca

W oczach dzieci bagnetem zamordował żonę

Wczoraj przed sądem okręgowym w Warszawie stanął 39-letni Józef Zarębski, oskarżony o zabójstwo żony Anny.

Sprawca morderstwa przyznał się do winy. Nie zaprzeczał, że brał od żony pieniądze na wódkę, że sprzedawał wszystko co tylko się dało, byle zaspokoić swój nałóg. Pić począł w 1930 r.

Zarębski ma za sobą piękną kartę przeszłości. W czasie wielkiej wojny jako oficer legionowy

zasłużył się dobrze Ojczyźnie.

Zarębscy pobrali się podczas wojny, w Bobrujsku w 1918 r., żyli początkowo zgodnie. Następnie jednak w miarę jak nałóg pijaństwa coraz bardziej ogarniał Zarębskiego, pożycie małżonków stawało się coraz trudniejsze.

Zarębska pracą swą, szyjąc po dniach i nocach utrzymywała siebie i dwoje dzieci, mąż bowiem wszystkie zarobki przepijał.

Kilkakrotnie próbowała rozejść się z nim, zwykle jednak ulegała namowom do powrotu, zwłaszcza na prośby synka i córeczki. Ostatnio jednak postanowiła już stanowczo zerwać z mężem.

Pewnego dnia synek ich, 12-letni Jaś spotkał na ulicy ojca zupełnie pijanego, mimo to wstąpił on jeszcze z chłopcem do baru, gdzie za sprzedaną odznakę frontu litewsko - białoruskiego kupił wódki.

W chwilę po ich powrocie do domu, przyszła Zarębska. Mąż zażądał, żeby się z nim przywitała, a kiedy po chwili chciała wyjść, wymagał by się pożegnała. Zarębska odmówiła, twierdząc, że dość się już z nim witała i żegnała i że już czas z tem skończyć.

Wówczas mąż jej wybiegł do przedpokoju, gdzie wyciągnął bagnet i zamierzał się nim przebić. Przeszkodziły mu jednak rączki synka, który z płaczem prosił go by tego nie czynił.

Zarębska próbowała znowu opuścić mieszkanie, mąż jednak zagrodził jej drzwi, a w chwilę potem usłyszano przeraźliwy krzyk Zarębskiej, która weszła do pokoju, broczac krwią, poczem upadła na podłogę i w kilka minut później zmarła z ran zadanych przez męża bagnetem w szyję i piersi.

Na krzyk dzieci: „coś zrobił tatusiu" — odpowiedział — zabiłem matkę, bo mi naubliżała".

Przybyłemu policjantowi opowiedział spokojnie co zaszło.

Podczas rozprawy sądowej zeznał, że krytycznego dnia był nietrzeźwy i nie pamięta obecnie dokładnie przebiegu wypadków.

Przewodniczący: — Czy oskarżony chce złożyć wyjaśnienia?

Ponure oblicze oskarżonego drgnęło, coś jakby chciał powiedzieć, lecz zrezygnował. Opuścił głowę na piersi.

Prokurator: — Czy oskarżony potwierdza swe wyjaśnienia złożone w śledztwie?

— Tak. Potwierdzam.

Obrońca: — Czy oskarżony chciał żonę zabić?

— Nie.

Przewodniczący: — Czemuż więc oskarżony uderzył żonę aż trzy razy?

— Byłem nietrzeźwy.

Sąd przystępuje do badania świadków.

Na salę wchodzi Józia Zarębska w żałobnym welonie.

— Co świadkowi wiadomo w tej sprawie?

— Mama była bardzo dobra, ale i tatuś był dobry wtedy kiedy nie pił wódki.

Przed sądem staje następnie mały Jaś:

Przy pierwszych zaraz słowach usta mu wyginają się w podkówkę, a oczy zachodzą łzami. Po chwili zbiera siły i mówi:

— Byłem, widziałem, wszystko widziałem. Tatuś chciał się zabić, ale mu nie dałem, a potem zabił mamusię.

Tu już chłopczyna nie wytrzymał i wybuchnął serdecznym płaczem. Odpowiedział mu szloch ojca z ławy oskarżonych.

Sąd, któremu przewodniczył sędzia Łaszkiewicz wydał wyrok, skazujący żonobójcę

na 6 lat więzienia.

Skazany przyjął wyrok obojętnie.

Karnawał

Karnawał — to wyraz magiczny, na dźwięk którego mimowoli staje nam przed oczami rzęsiście oświetlona sala, hucznie przygrywająca orkiestra, zwiewne, barwne sukienki kobiece i galowa czerń ubrań męskich, wesoło wirujące w takt muzyki pary.

Karnawał — to promienny nadzieją, lśniący blaskami ułudy królewicz, oczekiwany z drżeniem serc i tęsknotą, żegnany z żalem szczerym.

Tak było dawniej. Czyżby dziś nic z tego nie pozostało? Czyżby zabrakło młodości i radości życia? Czyż przygnieceni troskami nie chcemy i nie możemy się bawić?

A może tak naprzekór kryzysowi i wszelkim czarnym myślom spróbować rozproszyć je, odpędzić na kilka godzin, na jedną czy drugą noc karnawałową i dać ujście tej wstydliwie, gdzieś na dnie naszej duszy kryjącej się potrzebie radości, śmiechu, zabawy.

Wszak śmiech — to zdrowie, a radość życia — to jeden z największych jego skarbów, których pozbawiać się bezkarnie nie wolno.

Więc spróbujmy. Spróbujmy zabawić się w obecnym karnawale — ot tak dla dodania sobie odwagi, dlatego żeby poprostu nie dać się.

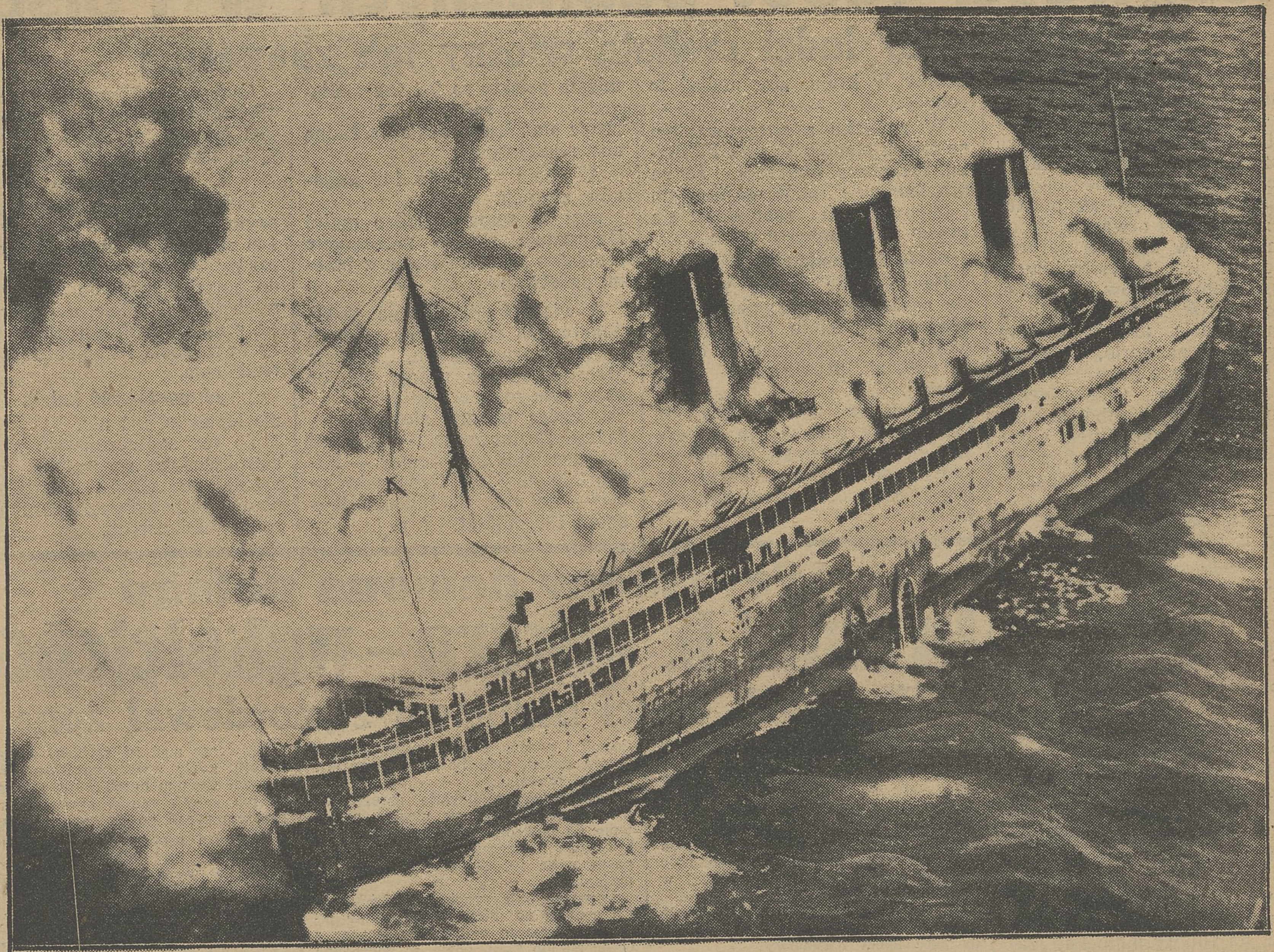
Zabawmy się — po dzisiejszemu— więc skromnie, na jakichś prywatnych wieczorkach, składkowych piknikach, tanich „tańcówkach", jakichś niekosztownych balach, ale zabawmy się z humorem, z werwą, z ochotą.

Przy dobrych chęciach nawet pozornie przeszkody nie do pokonania, dadzą się przełamać, coś się obmyśli, na czemś zaoszczędzi, to i tamto przerobi i projekt zabawy gotów, sukienka odświeżona, a choć będzie to wszystko nieco w barwach i tonie skromniejsze, przecież niewiele straci na uroku i karnawał - królewicz zatriumfuje: Nie dał się bowiem wyrzucić do lamusa jako przeżytek lat minionych.

Nie; radości, śmiechu, zabawy trzeba nam mimo wszystko, trzeba jak lekarstwa, które doda sił do dźwigania codziennego jarzma.

Niechaj więc, kto tylko może, choćby w najskromniejszym zakresie, postara się zadość uczynić tradycji karnawału, bo najgorszym wrogiem, to zniechęcenie, a przywilejem życia — radość.

W morzu ognia na oceanie



Parowiec „Atlantic", ogarnięty pożarem na oceanie Atlantyckim w pobliżu wyspy Guernsey.

Sk ndaliczną burdę przeciwpolską urządzili hitlerowcy w Strzelcach

OPOLE, 9.1. (tel. wł.). Pod lokalem Warzynka w Strzelcach urządzili bojówkarze hitlerowscy skandaliczną burdę. W lokalu tym odbywała się właśnie lekcja śpiewu towarzystwa polskiego „Gwiazda". Z okrzykami „Deutschland erwache", „Wir sind in Deutschland" wygrażali się hitlerowcy pobiciem a nawet wybili szyby w oknie sali, poczem, gdy śpiew zamilkł, odeszli.

Właściciel lokalu Warzynek zwrócił sie do policji, któ ra ograniczyła się jedynie do spisania protokółu.

Rozprawa przeciwko Pistoriusowi

Jutro to jest we środe odbędzie się przed sądem okręgowym w Katowicach budzaca wielkie zainteresowanie, zwłaszcza w kołach baronów przemysłu rozprawa przeciwko Arno Pistoriusowi, byłemu generalnemu dyrektorowi księc a Pszczyńskiego o sprzeniewierzenie. Jest to dalszy ciąg znanej ogólnie sprawy łapówkowej, w której generalny dyrektor Pistorius zeznał, iż niedobór z jakiego nie mógł się w swo m czasie rozliczyć stanowią kwoty wydatkowane na łapówki dla urzędników skarbowych, co następnie okazało się wierutnem kłamstwem.

Śledztwo sadowe ustaliło bowiem, że Pistorius nie przekupywał urzędników skarbowych, a tem samem nie było przekupionych, natomast kwotę, która rzekomo miała być wydatkowana na łapówki, Pistorius przywłaszczył sobie.

Prawdopodobnie w tej sprawie zapadnie wyrok zaoczny, bowiem Pistorius ukrywa się w N emczech, dokąd zbiegł po uprawomocnieniu się wyroku skazującego go na karę więzienia za obrazę wojewody śląskiego Grażyńskiego.

Trzydzieści bute'ek wina „wytrąbi i" młodociani złodzieje

Sprawdzając piwnicę swą, zawierającą zapas win, p. Henryk Suessmond w Nowym Bytomiu (Niedurnego 35) stwierdził z przykrością, że z rzędu flaszek

pozostało tylko... puste miejsce.

Ze zmartwieniem swem, do którego przyłączyła sie również żona, p. Suessmond zgłosił się w policji, która

w niebywale szybkim czasie

ujęła amatorów darmowego wina i konfitur. Są to: 17-letni Maksymilian Kołodziej, 17-letni Fryderyk Fiołka, 16-letni Jerzy Fiołka, 15-letni Erwin Herwy i 14-letni Dominik Słodczyk, wszyscy zamieszkali w Nowym Bytomiu.

Po przesłuchaniu, młodocianych złodziejaszków zwolniono; nie minie ich jednak surowa kara, jaką wymierzy im sędzia.

orgonowa jako świadek Sensacyjna rozprawa w krakowskim sądzie apelacyjnym

KRAKÓW 9.1. — Tel. wł. — Niemałą sensację wywołał w Krakowie fakt, iż podczas jednej z rozpraw w krakowskim sądzie apelacyjnym zjawiła się na sali sądowej w charakterze świadka Rita Gorgonowa, bohaterka afery brzuchowickiej, oczekująca w krakowskiem więzieniu swej rozprawy, która, jak donieśliśmy już, ma się odbyć z końcem lutego r. b.

W sądzie apelacyjnym odbywała się wczoraj rozprawa przeciwko Helenie Szczyrkowskiej, byłej urzędniczce akcyzy miejskiej, skazanej we wrześniu ub. roku za defraudację 30 tysięcy złotych na dwa lata więzienia.

W międzyczasie do sądu wpłynęło doniesienie, iż Szczyrkowska przyznała się przed jedną ze swych współtowarzyszek, odsiadujących z nią w jednej celi karę, do popełnienia defraudacji.

Obrońca przedstawił jako świadków między innymi Gorgonową, która przebywa we wspólnej celi ze Szczyrkowską.

Na wczorajszą rozprawę Gorgonową przywieziono pod eskortą policji z budynku więziennego do gmachu sądu apelacyjnego.

Za zgodą stron, Gorgonowa zeznawała bez przysięgi.

Stwierdziła ona, że nie zna dokładnie stosunków, jakie panowały w celi, ponieważ umieszczono ją tam niedawno.

Jako dalszy świadek w tej sprawie zeznawała niejaka Kleczkowa, żona byłego dyrektora policji w Bielsku, głośna z szeregu oszustw, a ostatnio na kwotę około 100 tys. zł.

Kleczkowa zeznała, iż nie zauważyła, ażeby Szczyrkowska zwierzała się którejkolwiek ze współtowarzyszek.

Na wniosek obrony, rozprawa została odroczona celem powołania nowych świadków.

Fakt zjawienia się w budynku sądowym Rity Gorgonowej wywołał wielkie poruszenie : wiele osób chcąc się przypatrzeć bohaterce procesu brzuchowickiego, przybyło do sądu.

Po rozprawie Gorgonowa została natychmiast przewieziona do celi więziennej.

Plenarne posiedzenie Sejmu Sląskiego

Ekspozé wojewody Grażyńskiego

Wczoraj o godz. 10 rano rozpoczęło sie pierwsze po feriach świątecznych posiedzenie plenarne Sejmu śląskiego, któremu przewodniczył marszałek Wolny.

Na wstępie odesłała Izba do komisji budżetowej wniosek rady wojewódzkiej, zawierający projekt ustawy zmieniającej artykuł 5-ty ustawy w sprawie upoważnienia rady wojewódzkiej do zaciągnięcia pożyczki na inwestycje.

Zkolei wniosek nagły klubu niemieckiego w sprawie naruszenia ustawy wojewódzkiej, zawierającej statut organiczny województwa śląskiego przez zastosowanie ustawy o reformie ustroju szkolnictwa w województwie śląskiem odesłała Izba do komisji prawniczej i oświatowej.

W dyskusji nad tym wnioskiem wywiązała się między referentem i popierającym wniosek posłem Korfantym z jednej strony i posłem Witczakiem z klubu sanacyjnego z drugiej strony ostra utarczka słowna. Następnie Izba przyjęła w drugiem i trzeciem czytaniu projekt ustawy drogowej.

Po dyskusji nad sprawozdaniem komisji budżetowej, dotyczącem uwag Izby Kontroli Państwa za okres budżetowy 1924—1929 i po przyjęciu w tej kwestji wniosku klubów Ch. D. — N. P. R. i klubu niemieckiego, przystąpiono do wniosku śląskiej rady wojewódzkiej, zawierającego projekt ustawy skarbowej i preliminarz budżetowy na rok 1933-34.

Uzasadniając preliminarz budżetowy wygłosił p. wojewoda dr. Grażyński obszerne, blisko półtoragodzinne przemówienie, poświęcając na wstępie kilka uwag dokonanej reorganizacji urzędu wojewódzkiego i urzędów podległych, co przyniosło znaczne usprawnienie pracy i oszczędności personalne, sięgające od 15 do 20 proc., w związku z czem też budżet został ułożony odmiennie nieco, niż w coroczny sposób.

Oddzielnie bowiem zostały zgrupowane wydatki administracyjno-osobowe, osobno administracyjno-rzeczowe i osobno specjalne.

Budżet ten obejmuje po stronie dochodów i wydatków sumę 75,5 miljonów złotych. Jest on zrównoważony i nie przewiduje dalszych obniżek uposażeń urzędniczych, ograniczając jedynie rozmiary inwestycyj.

Analizę szczegółową po stronie dochodowej poprzedził p. wojewoda wyczerpującą charakterystyką położenia gospodarczego województwa, ilustrując cyfrowo, iż budżet śląski jest budżetem typowo konjunkturalnym, a dowodzi tego najlepiej spadek dochodów o 48 proc. w porównaniu z rokiem 1929. P. wojewoda stwierdził, że niema obaw o zachwianie równowagi budżetowej.

Poza systemem miesięcznego otwierania kredytów, co umożliwia natychmiastowe wkroczenie i regulowanie wydatków, oparciem są jeszcze posiadane rezerwy budżetowe. Skarb śląski wywiązuje się w miarę możności ze swych obowiązków względem państwa i w tym roku wpłacił na poczet tangenty 4,5 miljona złotych. Wszystkie inne zobowiązania są pokrywane z bezprzykładną punktualnością i niema w tej dziedzinie żadnej zaległości.

Osobny i obszerny ustęp przemówienia p. wojewody był poświęcony specjalnej trosce rządu w kierunku zwalczania kryzysu i pomocy Śląskowi, przyczem wyczerpująco został omówiony problem bezrobocia i środki zaradcze.

W rozwiniętym przez p. wojewodę programie zostało powiedziane, iż problem bezrobocia na Śląsku jest zbyt wielki, by mógł być rozwiązany siłami własnemi Śląska. Musi wziąć w tem udział całe państwo.

Do budżetu została wprowadzona specjalna kwota na zapoczątkowanie osadnictwa dla bezrobotnych, które do pewnego stopnia ogranicza konwencja genewska i brak gotówki na długoterminowe kredyty. Osadnictwo to traktowane jest jako eksperyment, który może stanowić korzystny materjał doświadczalny.

Poza osadnictwem położony jest wielki nacisk na akcję ogródków działkowych i większych działek gruntowych, która jest prowadzona już od dwóch lat. Samych ogródków jest przeszło 4,000 w okręgu przemysłowym, a liczba ich ciągle rośnie.

Również w miarę możności realizuje się program inwestycyjny. Częściowo są zapewnione kredyty na projektowane do wykonania 1,800 kilometrów dróg szutrowych. Obecnie Śląsk posiada już 300 kilometrów trwałej nawierzchni. Również na regulację rzek przewidziana jest w budżecie kwota 750 tys. złotych.

W uwagach swych nad problemem bezrobocia poświęcił p. wojewoda ostatni ustęp opiece nad bezrobotną młodzieżą. Budżet zasadniczo przewiduje przeszło 5,5 miljonów na akcję pomocy bezrobotnym. Oczywiście jest to tylko część akcji, bowiem obok tego idzie pomoc państwa, która w roku ubiegłym łącznie z Funduszem Bezrobocia wynosiła przeszło 23 miljony złotych, a osobno pomoc gmin, miast i powiatów. Pozatem istnieją na terenie Śląska licznie rozsiane świetlice, które wydają zasiłki w naturze i kuchnie, wydające około 90,000 obiadów dziennie.

P. wojewoda stwierdził, iż bezrobotny dzięki temu czuje, że nie jest sam, że stoi za nim solidarnie całe społeczeństwo, bez różnicy wyznań, narodowości i partyj. W rolnictwie niema żadnych poważnych zmian.

Zakończenie swego przemówienia poświęcił p. wojewoda szkolnictwu, zaznaczając, że niepodobna odcinać się od organizacji szkolnej całego Państwa, a wyrazem tego stanowiska jest projekt ustawy unifikacyjnej o ustroju szkolnym, jaki w najbliższym czasie zostanie wniesiony do Sejmu przez radę wojewódzką. Ogólna liczba uczniów w przedszkolach i szkołach wynosi około 263.000, czem nie zostały objęte szkoły wiejskie. Kwoty inwestycyjne na budowę nowych szkół uległy redukcji, mimo to jednak zremontowano w ubiegłym roku i udzielono pomocy finansowej 32 szkołom. Liczba przedszkoli wynosi obecnie 270 i w dalszym ciągu rośnie. W szkołach średnich liczba uczniów nieco spadła na rzecz szkół zawodowych, które liczą obecnie około 23.000 uczniów w 19 szkołach normalnych i 50 dokształcających.

P. wojewoda zamknął swe przemówienie apelując do Izby o rzeczowe ustosunkowanie się do wniesionego budżetu i współpracę. Na wniosek marszałka Wolnego preliminarz budżetowy odesłano do komisji budżetowej. Na tem posiedzenie zostało zamknięte.

Awanturnik

na stacji

BIELSKO, 9.1. — Tel. wł. — Na stacji kolejowej w Dziedzicach zrobił piekielną awanturę niejaki Gąsiorek, mieszkaniec Czechowic. Na interwencję posterunkowego Nowickiego, Gąsiorek ujął za stojącą w bufecie kolejowym ciężką ławę, zamierzając nią uderzyć policjanta, wobec czego posterunkowy Nowicki dobył szabli i uderzeniem w prawą rękę obezwładnił awanturnika.

Po opatrzeniu ręki, Gąsiorka osadzono w areszcie policyjnym w Dziedzicach.

Przez okno

po... futro

Pomysłowej kradzieży dokonano onegdaj przed południem w mieszkaniu Ewalda Cimandera w Katowicach (Krakowska 84). Jakiś opryszek dostał się przez okno do pokoju, otwarł sobie szafę, z której zabrał jedynie cenne futro damskie (piżmaki), przedstawiające wartość 700 zł.

Jak ustaliła policja rabuś musiał być poinformowany o stosunkach w domu p. Cimandera.

Powinęła się noga

Adlerowi

Pan Szaja Adler mieszkaniec Katowic (Wojewódzka 30) musiał mieć onegdaj pecha. Bywa bowiem czasem, że przy wymianie pieniędzy otrzyma się resztę w falsyfikatach. Nie jest jednak dobrze jeśli otrzymany falsyfikat chce się puścić w kurs.

Pan Adler próbował szczęścia w tramwaju płacąc konduktorowi fałszywą 10-złotówką za bilet. Poznał się na tem konduktor i pana Adlera powierzył policjantowi, który zkolei falsyfikat skonfiskował i w dodatku złożył doniesienie.

Sprawa sądowa o puszczanie w obieg fałszywych pieniędzy — murowana.

Sprytny rabuś

Do mieszkania p. Emanuela Benisza w Chropaczowie (Kolonja Guidotto), włamał się onegdaj jakiś pomysłowy złoczyńca, który bez większych trudności otworzył sobie bieliźniarkę, z której wyjął 350 zł. poczem zamknąwszy drzwi wytrychem, ulotnił się przez nikogo niezauważony.

Ponieważ kradzież została popełniona w godzinach poobiednich, policja jest zdania, że złodziej musiał być poinformowany o trybie życia domowników.

Rabusie w kiosku

Wczorajszej nocy dokonali nieznani sprawcy włamania do kiosku Leonji Kaszki na pl. Powstańców w Król. Hucie, zamieszkałej przy ul. Sobieskiego 4. Po wyrwaniu ramy okiennej rabusie weszli do wnętrza, a następnie zabrali znajdujące się zapasy jabłek, pomarańcz, pierników, cukrów i t. p., wyrządzając szkodę na około 100 zł.

Morderca listonosza Małosza

przed sądem doraźnym

CIESZYN, 9.1. — Tel. wł. — W dniu dzisiejszym rozpatrywana była przed trybunałem doraźnym sprawa mieszkańca Lipowca, Jana Chrapka, który w dniu 16 grudnia dokonał napadu rabunkowego na listonosza pieniężnego, Gustawa Małosza. Uderzeniem jakiegoś tępego narzędzia w głowę zwalił Chrapek Małosza na ziemię, poczem poderżnął mu dwukrotnie gardło i zrabował torbę zawierającą 2100 zł., przeznaczone na wypłatę emerytur. Chrapek zauważony z oddali przez przechodniów i ścigany przez nich, porzucił w czasie ucieczki torbę z pieniędzmi. Zaalarmowana policja w rezultacie pościgu ujęła go. Małosz zmarł na miejscu. Pogrzeb jego był prawdziwą manifestacją.

W ciągu dnia dzisiejszego nie zdołano zakończyć przewodu sądowego i do późnego wieczora odbywało się przesłuchiwanie świadków, które trwało aż do zamknięcia numeru.

Wobec tego przypuszczać należy, że przemówienia stron i wyrok ogłoszony będzie we wtorek.

Postrzelony opryszek

ujęty w pościgu

SOSNOWIEC, 9.1. — Tel. wł. — Policja Zagłębiowska ujęła sprawcę poranienia policjanta posterunku w Ząbkowicach. Okazał się nim notoryczny przestępca, karany kilkakrotnie za kradzieże i dezercję, 30-letni Józef Baraniuk. Jak się okazało Baraniuk został w czasie ucieczki postrzelony przez ścigającego go policjanta w nogę. Mimo tego jednak przebiegł kilkanaście kilometrów i ukrył się w Niegowońcach, gdzie został ostatecznie ujęty.

Baraniuka odstawiono wraz z doniesieniem do dyspozycji władz sądowych w Sosnowcu.

KRONIKA

Wtorek, 10 stycznia 1933 r.

Dziś: Agatona.
Jutro: Honoraty.
Wschód sł. 7.43
Zachód sł. 3.42

Repertuar

Teatru Polskiego

Wtorek, 10 stycznia 1933 r. o g. 20: „Mademoiselle" VII przedstawienie popularne.

Środa, 11 stycznia 1933 r. o g. 20: „Panna Flüte" premjera.

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Czwartek, 12.1 o g. 19.30 *Rybnik* — „Noc Sylwestrowa".

RADJO

Katowice, Wtorek 10 stycznia 1933 r.

11.50: Komunikat meteorolog. 11.58: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10: Koncert z płyt gramofon. 13.15: Komunikat gospodarczy śląski. 13.20: Komunikat meteorolog. 15.10: Komunikat Państw. Inst. Eksport. 15.15: Komunikat gospodarczy z Warszawy. 15.25: Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 15.30: Komunikat P. U. W. F. 15.35: „Wśród książek". 15.50: Bajeczki dla dzieci. 16.05: Intermezzo muzyczne. 16.25: „Zespołowa praca gron nauczycielskich". 16.40: „Twórcy i niszczyciele lądów". 17.00: Popołudniowy koncert symfoniczny. 18.00: Muzyka lekka z Warszawy. 19.00: Dr. Olga Ręgorowiczowa: „Wierchy" — Rocznik X za r. 1932 (organ Polsk. Tow. Tatrzańskiego). 19.15: Rozmaitości. 19.25: Komunikaty sportowe. 19.30: Feljeton muzyczny z Warszawy. 20.00: Koncert popularny. (W programie muzyka włoska). W przerwie wiadomości sportowe. 22.00: „Wieczne zmartwienia". 22.15: Muzyka taneczna z kawiarni Astoria w Katowicach. 22.55: Komunikat meteorologiczny. 23.00 — 24.00: Muzyka taneczna z Warszawy.

Odpowiedzi Czytelnikom

P. Teodor Waniek, Ruda Śl. Prosimy o nadesłanie znaczka pocztowego celem przesłania Panu dokumentów.

P. Franciszek Dwornik, Biała. Świadectwo kuzynki Pańskiej p. Józefy K. jest do odebrania w reprezentacji naszej w Bielsku, Kolejowa 11.

P. Szymon Garus, Radzionków. Prosimy przybyć w sprawie łóżek do naszej redakcji w Katowicach w godzinach między 9—10 rano. Koszta przejazdu zwrócimy.

ZDZISŁAW ANDRZEJOWSKI

Czerwona pajęczyna

POWIEŚĆ

Moskwa zagryzł wargi i milczał. Przypomnienie przy Marcyśce, że dwadzieścia lat temu żonę pochował, podziałało na niego bardzo nieprzyjemnie i przykro mu było, że słyszy to ten młody, siedzący z nią na ławie.

— Ano, to siedź, grzybie, w domu, ja pójdę pogadać o świecie do Poredy, puściłbyś zemną choć dziewczynę, niechby nauczyła się czegoś. Co ma tu ławkę wygniatać...

Niespodziewanie przyszła mu z pomocą Marcyśka i, choć stary nic słyszeć o tem nie chciał, uparła się, że pójdzie z Moskwą do inżyniera Poredy posłuchać, o czem tam mówią. Ciekawiło ją to dawno i tylko czekała na okazję, o lepszą trudno przecież...

Postawiła na swojem i poszła, a towarzysz jej został w domu ze starym Trzmielem.

Gdy wyszli na drogę, Moskwa ujął ją mocno za rękę i bez żadnych wstępów zapytał:

— Kto jest ten młody?

Marcyśka opuściła nisko głowę i bąknęła coś pod nosem, że nie powinno go to ciekawić, że to znajomy ojca i że wogóle niema o czem mówić.

— Ej, Marcyśka! Kręcisz coś, nie mówisz prawdy! Czemuś uciekła tak prędko wczoraj?

— Bo, bo... nie przyjdę już tam nigdy! To ci chciałam powiedzieć i dlatego wyszłam z domu...

Moskwa stanął, jak wryty i uczuł, że coś go chwyta za gardło.

— Jakto? — wybąknął po chwili oniemienia. — Jakto, nie przyjdziesz już tam więcej, a dlaczego do tej pory przychodziłaś? Kto jest ten młody? — zawołał już zirytowany.

Dziewczyna obejrzała się trwożnie naokoło i szeptem zaczęła go prosić, by się uspokoił.

— Nie krzycz, niech ludzie nie słyszą. Wszystko ci wytłumaczę, to nie moja wina...

Moskwa, choć burzyła się w nim dusza, opanował się i szli już w milczeniu, które obojgu ciężarem nieznośnym kładło się na serca. Minęli fabrykę, minęli willę, w której mieszkał inżynier Poreda i wydostali się na szeroką miedzę. Tu Marcyśka przystanęła na chwilę, jakby się zawahała, lecz Jan ujął ją pod rękę i pociągnął. Poszła, bo wiedziała, że wszelki opór byłby daremny, znała Moskwę i jego twardy charakter, nieustępliwy i stanowczy, a zresztą musi mu przecież to wszystko powiedzieć, co tak wikła im życie.

W stodółce rozgadała się. Ojciec krzywem okiem na niego patrzy, bo zajmuje się polityką i z Poredą jakieś spiski knuje, a pozatem jest stary... Ojciec chce ją wydać za Jelenia, który tam został, w domu... Ona go nie lubi, ale co ma robić, musi przecież ojca słuchać...

— Dobrze mi z tobą, bardzo dobrze, ale nie może z tego nic być, żebyś choć nie był czerwony!

— Jaki?!

— Czerwony. Tak ojciec mówi...

Moskwa opuścił nisko głowę i załamał ręce, aż w stawach mu zachrzęściło. Chciało mu się wyć głośno i złorzeczyć z bezsiły, bo cóż miał odpowiedzieć. Czerwony był!

Nagle zerwał się z siana, ujął ją za rękę i rozkazał krótko:

— Chodź!

— Dokąd?

— Do Poredy! Ja jestem czerwony, będziesz i ty czerwona! Poreda cię ochrzci, rozjaśni ci tę głupią głowę, zrozumiesz wówczas wszystko i będziesz moją! Słyszysz?

— Ja nie pójdę tam! Nie pójdę, ojciec nigdyby mi nie darował!

— Pójdziesz! — uparł się Moskwa. — Pójdziesz, choćbym cię miał zanieść na rękach! —

Stanął właśnie przed stodółką i oprzytomniał. Otarł twarz dłonią i uśmiechnął się do tych wspomnień.

— Płakała, ale poszła i dziś jest — czerwona, jak ja, jak Poreda, jak te maszyny — stalowe pijawki i wszystko, co idzie z naszych rąk. Cały świat jest czerwony dla tych trutni i Trzmielów!

Wyjął skobel u pokrzywionych drzwiczek i wszedł do wnętrza szopy. Pachniało sianem i cicho było tak, że słyszało się dokładnie, jak myszy polne uganiały się po kątach. Zdjął czapkę, ściągnął bluzę i legł na wonnej wiązce. Przez szpary w dachu widać było dokładnie granatowe niebo i gwiazdy, których naliczył pięć. Cztery maleńkie, mrugające, a piąta wielka i jasna, bliska.

Przeciągnął się raz i drugi i sen począł go morzyć. Bronił się jednak, jak mógł, gdyż chciał być trzeźwy zupełnie. Musiał pomówić dziś z Marcyśką, musiał wzmocnić jej wiarę, musiał naprawić to, co psuł dom.

— Oh, ten stary Trzmiel! Co z nim zrobić? Chłop cieszy się sympatją u robotników, jest wpływowy i świetnieby się przydał do roboty. Poreda dawno ma już na niego ochotę... Ale stary uparty jest, aż strach, a jeszcze, jak wzięli na języki Marcyśkę miejscowi plotkarze, jak zaczęli o nim, Moskwie, i o niej opowiadać niestworzone rzeczy — Trzmiel zupełnie wyraźnie przeszedł na stronę biernych, bo w światku tym opozycji nie było. Jedni rwali się naprzód, myśleli i pracowali — inni stali w miejscu i przyglądali się pierwszym ukradkiem, z uśmiechem i jakby pobłażaniem. Dlaczego to robili, sami nie wiedzieli dobrze, ale wydawało im się, że tak najlepiej ze względu na osobisty spokój i zadowolenie fabryki...

— Fabryka! — Moskwa zgrzytnął zębami i zacisnął pięść. — Wszyscy już jesteśmy maszynami, nie mamy swojej woli, swojej myśli, bo wszystko w nas zabija fabryka! Wszystko nam odbiera ten żarłoczny smok z cegły i stali! Wolność, równość, braterstwo! Ha! ha! ha! — zaśmiał się szyderczo i splunął. — Braterstwo!... Czemu u djabła ten Poreda kocha fabrykę? Niby myśli, jak my, niby nasz, umie czasem tak oliwy dolać, że aż człowieka ręce świerzbią, a fabrykę kocha! — Warsztat pracy — powiada— święta rzecz i nasza! Ano, jeśli nasza, to rządźmy się w niej, jak u siebie, sprobójmy, he, he, he...

Przy drzwiach coś zaskrobało i poruszyło się, prześlizgnął się jakiś cień i przystanął.

— Jesteś?

— Jestem, Marcyśka, chodź...

Przyszła omackiem i opadła na wiązkę przy nim z jakąś tępą rezygnacją, którą wyczuł odrazu.

— No co? Znów masz humory? Znów cię gryzie?

— A żebyś wiedział, że gryzie! — wybuchnęła. — Gryzie i męczy, że rady sobie dać nie mogę. Wmotałeś mnie w swoje życie, związałeś i wysysasz, jak pająk! Nie mam już sił...

Słuchał spokojnie i nie przerywał. Tak było coraz częściej, lecz zawsze jednako się kończyło. Bunt cichł w pocałunkach i koił się w pieszczocie. Przyzwyczaił się do tego i byłby to znosił cierpliwie, gdyby nie obawa o sprawę, o los rozpoczętej roboty, która zaprowadzić ich miała przecież do...

— Marcyśka, czego się użalasz? Kocham cię przecież i prowadzę do lepszej przyszłości. Źle, że zapominasz o robocie, która ciąży na tobie, której podjęłaś się na prośbę Poredy, zapomniałaś już? Przecież on liczy na ciebie i czeka...

— Niech czeka! Opętaliście mnie obaj i pchacie do piekła!

— Co znów? Do piekła? Oj, czuję tu twego ojca, do piekła! Nie bądź śmieszna Marcyśka i nie gadaj, jak kościelny. Zapomniałaś już o Wałochównie?

— Nie zapomniałam, ale co to ma do nas?

— Co ma do nas? Zaraz ci powiem. Zabiła ją maszyna? W fabryce? I co? Została stara matka, głodna dziś i żyjąca z jałmużny. Zapłacił jej kto za życie dziecka? Nie! Nie zapłacił nikt, bo przegrała sprawę, nie miała na adwokatów i podróż do miasta, więc zdycha teraz z głodu... A Poreda co mówił, pamiętasz?

— Pamiętam, ale to wszystko mrzonki, nabieranie! Jeśli taki mądry, to czemu starej Wałochowej nie da na życie?

— Bo, Wałochowej nie jałmużna się należy, nie litość, a byt spokojny, zapewniony byt. Tymczasem maszyna, która pożarła jej dziecko stoi na swojem miejscu, jak stała i czeka na nową ofiarę, a matka żebrze... Jutro ty będziesz żebrać, albo twój ojciec, albo ja, albo jakiś inny tryb tej fabryki...

— Czego chcesz odemnie?

— Ja chcę tylko ciebie, ale sprawa nasza wymaga pracy i oddania, a ty się buntujesz, Marcyśka. Jutro jest miesięczne zebranie u Poredy, musisz tam być i co powiesz, co zrobiłaś przez ten czas?

— Tak mówisz, jakbyś nie znał naszych dziewcząt. Co z niemi gadać o życiu, o wolności, o pracy? Cóż tu można zrobić?

— Dałaś im gazetę?

— Dałam, ale myślisz, że czytały?

— To nic, Marcyśka, to nic. Nie przeczytały teraz, to przeczytają później, ale Bóg cię zachowaj, byś się coś o tej gazecie wygadała Poredzie! Pamiętaj!

— Dlaczego? Albo to nie od niego ta gazeta?

Moskwa nic narazie nie odpowiedział, gdyż nie widział sposobu wytłumaczenia tej sprawy dziewczynie. Jakże tu jej powiedzieć, że on dalej, o daleko dalej poszedł, niż Poreda, że nawiązał kontakt z ludźmi, którzy bali się Poredy i których on nielubił? Jakże jej to powiedzieć że Poreda wydał mu się trochę słaby i że dlatego poszukał sobie mocniejszych ludzi, którzy więcej obiecywali, lecz z Poredą zrywać nie kazali...

Dalszy ciąg jutro.

Milczący Coolidge

Po śmierci b. prezydenta Stanów Zjednoczonych

Zmarły właśnie Calvin Coolidge, były prezydent Stanów Zjednoczonych uchodził zawsze za najbardziej milczącego z prezydentów. Mówiono także o nim, że prawie nigdy się nie uśmiechał.

Gdy w roku 1924 był kandydatem do ponownych wyborów, zależało jego stronnikom na fotografji Coolidga z uśmiechem na ustach. Wówczas zawezwano do Białego Domu wielu najlepszych komików i humorystów, by wywołać uśmiech na twarzy kandydata. Wreszcie, słynnemu humoryście amerykańskiemu Willowi Rogers, znanemu pod nazwą „humorysty-cowboya" udało się wywołać wybuch śmiechu Coolidga.

Fotograf, korzystając z tego, zrobił zdjęcie roześmianego prezydenta.

Kazanie.

Natomiast anegdoty o Coolidgu i jego przysłowiowem milczeniu śmieszyły całą Amerykę. Najbardziej znana ze wszystkich była następująca.

Coolidge ogromnie wierzący chrześcijanin, chodził co niedzielę do kościoła. Pewnego dnia, gdy wrócił z nabożeństwa, żona pytała go, na jaki temat pastor miał kazanie.

— Mówił o grzechu, — brzmi odpowiedź Coolidge'a

— Ale co mówił na ten temat?— pyta pani prezydentowa.

Chwila milczenia, a potem niechętna i krótka odpowiedź:

— Był przeciwny...

„Nie wiem"...

Co wtorek i piątek zbierali się w Białym Domu dziennikarze, koło 50, 60 osób i wysłuchiwali oświadczeń Coolidge'a. Od czasu jego prezydentury konferencje te weszły w zwyczaj.

Znaną było rzeczą, że Coolidge, zrazu, na owych konferencjach na wszelkie pytania odpowiadał: „Oh, I don't know..." (Nie wiem), dopiero potem odpowiadał krótko, ale trafnie na pytanie.

Pomnik Roosevelta.

Pewnego dnia, spytano Coolidge'a, czy to prawda, że w Waszyngtonie mają wznieść pomnik Roosevelta i że wybrano miejsce na ten pomnik pomiędzy Białym Domem a słynną halą ku czci Lincolna.

Pytanie to było zadane przez twórców tego planu, którzy w ten sposób chcieli uzyskać aprobatę Coolidge'a.

Prezydent wstał od biurka, przy którem sedział, podszedł do okna i wskazał na widoczną zdaleka halę Lincolna.

— Well, — powiedział — jeszcze ją widzę i przyznam się, lubię bardzo ten widok, nic mi go nie zasłania.

Roosevelt po dziś dzień nie ma w Waszyngtonie swego pomnika.

Klasyczne pożegnanie.

Jego wstrzemięźliwość w słowach dosięgła szczytu, gdy w roku 1928 wycofywał się ostatecznie z życia politycznego.

Było to w czasie walki wyborczej, mówiono o ponownym wyborze Coolidge'a na prezydenta, ale nikt nie wiedział, czy się zgodzi.

Wtedy to, Coolidge zawezwał do siebie dziennikarzy, prosił ich, by ustawili się rzędem i każdemu z nich dał własnoręczną karteczkę. Na każdej z tych karteczek widniały tesame słowa pisane na maszynie: „I do not choose to run for President in 1928". To zdanie pisane jest angielszczyzną klasyczną, dzisiaj już nieużywaną i mogło być tłumaczone dwojako: mogło znaczyć: „Nie chcę być wybierany ponownie na prezydenta"; mogło jednak, oznaczać także, że Coolidge wolałby, coprawda, pozostać w ciszy życia prywatnego, ale że pod naciskiem ludu, kto wie, czy się nie zgodzi.

Trudno wyobrazić sobie, jakie zamieszanie wprowadziło owo klasyczne zdanie do kół politycznych. Komentowano je, nawet, w seminarjach filologicznych uniwersytetów amerykańskich, wykładając wszelkie znaczenia wyrazu „Choose". Coolidge nie dodał już ani jednego wyrazu wyjaśnienia, i z ochotą zeszedł z areny politycznej.

—:o:—

Testament wodza faszystów

Jedyne życzenie Mussolin'ego

Musolini wydał w tych dniach książkę poświęconą pamięci jego zmarłego brata Arnolda.

Wielką sensację wzbudził ustęp tej książki, będący pewnego rodzaju testamentem wodza faszyzmu.

„Nie pozostawię — pisze Mussolini— żadnego testamentu, ani duchowego, ani politycznego, ani majątkowego, niechaj więc ludzie nie szukają go po mojej śmierci. Mojem jedynem życzeniem jest być pochowanym w grobie obok mojej rodziny w mojem miejscu rodzinnem. Byłoby z mojej strony wielką naiwnością sądzić, że ludzie pozostawią mnie po śmierci w spokoju, którego nie doznają groby osobistości odznaczonych w wielkich rewolucjach, pociągających za sobą zmianę systemu — ale to, czego dokonałem, nie da się zatrzeć".

Zycie nad Renem

Przed... pół miljonem lat

W okolicach Moguncji nad Renem znaleziono szczękę ludzką, którą archeologowie zakwalifikowali jako szczękę człowieka z przed 500 do 600 tysięcy lat.

Nieopodal stamtąd znaleziono narzędzie z kości i kamienia najwidoczniej używane przez tegoż człowieka do zabijania zwierząt.

Dawniej już w tychże nadreńskich okolicach znaleziono olbrzymia, bo 43-centymetrową czaszkę lwa.

Dowodzi to, że przed pół miljonem lat nad Renem kwitło bujne życie ludzkie i zwierzęce.

Wieści giełdowe

BANKNOTY

Dol. St. Zjedn. 8.93.25.

METALE

Dolar zł. 9. Rub. zł. 4.66. Rub. sr. 1.31 Sr. bilon ros. 0.55.

DEWIZY

Berlin 211.75. Belgja 123.7. Holandja 359. Londyn 29.85, N.Jork 8.92.5, Oslo 154.15, Paryż 34.85. Szwajcarja 171.9, Włochy 45.73, Czerwoniec 1,

PAPIERY LOKACYJNE

3 proc. poż. bud. 41.5, Dolarówka 54.5 5 pr. poż. konw. 41, 10 proc. poż. kol. 99.5, 6 proc. poż. dol. 55.5

Antoni Marczyński

Polka w haremie szeika

— Ale ja znam francuski niemal tak, jak mój ojczysty język, — zawołał młody Włoch z nagłem ożywieniem, odebrał Rafałowi list i zaczął go czytać głośno, obiecując Jamesowi, że potem mu wszystko przetłumaczy:

„Panowie!

Tylko przy Waszej pomocy udało mi się uciec z oazy Methika, gdzie ongiś przeżyłam straszne chwile. Opiekowaliście się mną podczas naszej długiej ucieczki przez pustynię, stepy i dżunglę, chroniliście mnie przed niebezpieczeństwami z narażeniem własnego życia. I za to wszystko składam Wam moje najgoretsze podziękowanie..."

— Aż do tego miejsca, — wtrącił Rafał Królik, — wszystko jest szczerą prawdą... Lecz dalej... hm... nieuzasadnione podejrzenia... poniekąd mania prześladowcza i ten tego... wogóle...

— Nie przerywaj, gaduło! — warknął Baltazar.

Nino Lavata czytał dalej, a skwaszony Rafał zaczął powoleńku wycofywać się w stronę drzwi.

„Ale, pomimo wszystko, nie byłam całkowicie bezpieczna w Waszem towarzystwie i dlatego odchodzę od Was. Nie winię Was wcale. Tacy sami, jak Wy Dwaj, byli wszyscy mężczyźni, z którymi się zetknęłam w życiu. Wszyscy jesteście przedewszystkiem myśliwymi, dla których każda kobieta jest pożądaną do upolowania zwierzyną. Wolę więc Was nie narażać na dalsze pokusy, a siebie na niebezpieczeństwa...

Nie bójcie się o mnie. Słyszałam Waszą rozmowę z negrami (po angielsku rozumiem na tyle) i wiem, że nie zbłądzę w drodze do miasta Yola. Tam sprzedam pierścień, jaki otrzymałam od szejka, będę więc miała za co powrócić do kraju.

Gospodarza przeproście. Wytłumaczcie mu, że musiałam tak postąpić. A za zabranego konia mój stryj przekaże mu pieniądze natychmiast.

Wkońcu wyjaśniam, że nie jestem żadną panną Lyautey. Przybrałam sobie zuchwale to czcigodne nazwisko, by Was utrzymać w ryzach, co mi się niecałkiem powiodło. Naprawdę jestem Polką, a nazywam się

Anna Mirecka".

— Jak Boga kocham, nie rozumiem, — wybuchnął Baltazar, kiedy Nino ukończył czytanie i spojrzał jakoś podejrzliwie na dawnego towarzysza podróży. — Nigdy jej nie zaczepiałem, żebym się z tego miejsca nie ruszył!... A może ten mały bałamut? — obejrzał się i zoczył już tylko plecy „małego bałamuta", który zrejterował właśnie z izby, wołając, że idzie badać ślady, by ustalić, którędy Hania uciekła.

— A ja znów nie rozumiem czegoś innego, — odezwał się Nino Lavata po dłuższej chwili milczenia, — z tego listu wynika, że wy dwaj nie wiedzieliście zupełnie, kogo wieziecie... I ona takżeby chyba nie uciekła, gdyby wiedziała, że wy jesteście wysłannikami jej stryja... Dalej, dlaczego Hania napisała ten list po francusku? Polka do Polaków pisze w obcym języku?... Czy nie mógłby mi pan tego wyjaśnić?

— Nie! — rzekł Baltazar, ślubując w duchu straszliwe lanie Rafałowi za taką kompromitację ich obydwu. — Daję słowo, że nie potrafię. Ja się zajmowałem wyłącznie techniczną stroną naszej podróży... Ale odsyłam pana do mojego przyjaciela. On panu wyjaśni wszystko i rozwiąże w mig najbardziej zawiłą zagadkę. Oooo, on to potrafi!

Co tam Rafał nagał młodemu Włochowi, tego Baltazar się nie dowiedział, Ale gdy tamci dwaj po godzinie wrócili do bungalowu, Nino Lavata spoglądał z należytym respektem na Rafała i tytułował go „mistrzem".

— Ten rekordowy blagier znowu wyszedł obronną ręką, — pomyślał Szafran z szczerym podziwem...

Dalszy ciąg jutro.

Dziś drukujemy listę usuniętych od udziału w konkursie

112 Czytelników nie wypełniło warunków

3 dni czekamy na reklamacje, na żądanie podamy przyczyny

Z prawdziwą przykrością drukujemy listę osób, usuniętych od udziału w konkursie, ale trudno...

nie wszyscy Czytelnicy czytali uważnie regulamin konkursu

i nie wszyscy dopełnili warunków.

Nie wymieniamy braków, jakie stwierdziła komisja.

Zajęłoby to dużo miejsca i czasu.

Aby Czytelnicy mogli sami zorjentować się,

czego nie dopełnili,

przypominamy, że zgłoszenie do konkursu winno było zawierać:

1) 20 kuponów, ewentualnie 15 od 6 do 20, jeśli dołączony do nich został kwit abonamentowy za grudzień;

2) Wypełniony kwestjonarjusz— „Bilet Szczęścia".

3) Szaradę, której tekst z rozwiązaniem podajemy poniżej:

Na straży Prawdy i Dobra,
Trwa niezłomnie jak głaz,
A sztandar jego haseł,
Jest czysty i bez skaz.
Kochacie go już wszyscy,
I on też kocha Was,
Kto to? Przecież wiecie,
To jest Wasz „NOWY CZAS".

4) Zgłoszenie do konkursu winno było wpłynąć do dnia 27 grudnia r. ub.

Jeśli jednak ktoś uważa, że

został skrzywdzony

orzeczeniem Komisji, lub chce poznać przyczyny, dla których został usunięty od udziału w konkursie, może

zwrócić się z reklamacją,

lub o wyjaśnienie

w terminie do 13 stycznia,

po którym żadnych reklamacyj nie będziemy uwzględniali.

Teraz już bowiem musimy przystąpić

do prac wstępnych nad rozlosowaniem nagród,

i to natychmiast po załatwieniu wszelkich reklamacyj, to znaczy po 13 stycznia.

Co komu przyniesie los?

Tego przewidzieć nie potrafimy. Wiemy tylko, co mamy

dla wybranych przez los.

Już podaliśmy kilka zdjęć naszych cennych konkursowych nagród.

A dziś dalsze zdjęcie.

Już otrzymaliśmy skrzynię wyborowych papierosów —

Polskiego Monopolu Tytoniowego.

Wyśmienite ich gatunki potrafią zadowolić najwybredniejszych palaczy. Wiadomo bowiem powszechnie u nas, wie o tem i zagranica, że

wyroby Polskiego Monopolu Tytoniowego nie znajdują równych pod względem jakości i smaku.

A nawet cena ich została ostatnio obniżona.

Jeśli ktoś palił dotąd jakieś szwarcówki, jakieś podłe wyroby obcego pochodzenia, to napewno po skosztowaniu papierosa Polskiego Monopolu Tytoniowego, nigdy tego nie powtórzy.

Pozna, jakie paskudztwo palił dotąd, jak

zatruwał się

tytoniami podejrzanej jakości, jak

krzywdził skarb

własnego Państwa, a przez to i samego siebie.

Zresztą, co tu więcej mówić?

Papieros sam powie za siebie resztę.

Szkoda nam tylko tych, którzy

odpadli od konkursu.

Wierzymy, że innym razem pilniej zaobserwują warunki udziału i nie miną

jedynej zresztą okazji,

jaka spotkała tylko Czytelników „Nowego Czasu", by wygrać coś w konkursie.

Poniżej listą, o której pisaliśmy na wstępie.

Anders Jadwiga.

Bykowska Marja, Bartkowiak Franciszek, Brodowiak Stanisław, Behm Franciszek, Balcer Wincenty.

Cholewińska Amela, Czichoń Józef, Chromik Gerhardt, Chwołka Jan.

Drzewiecki Ignacy, Dudek Ignacy, Dziwisz Piotr, Długosz Franciszek, Danisz Sylwester.

Foier Józef, Fedorowicz K., Feifer Konstanty, Franke Józef.

Gerard Olga, Gazda Jan, Graboń Józef, Goliński Marcin, Golla Paweł.

Hola Stanisław, Hachuła Katarzyna, Hutsch Ignacy.

Idzik Emanuel.

Jeleń Franciszek, Jurek Alojzy, Jojko Franciszek.

Kowalska Jadwiga, Kozioł August, Kasza Klara, Kociha Ryszard, Kruk Walenty, Knober Józef, Krauze Marcin, Klaczek Paweł, Kwaśny Karol, Karke Józef, Kostrzewa Ignacy, Koj Maria, Kwiotek Piotr, Kurzok Piotr, Kornała Adolf, Kostrzewa Teodor, Kittel Piotr, Kołacz Piotr, Kitschmann-Weiner Anna.

Lorek Hieronim.

Madeja Emiljan, Magdziorz Emanuel, Mulma August, Mros Augustyn, Matlak Józef, Małchaczykowa Marja, Mula Maksym, Małczewski Jan.

Nowak Józefa, Nycz Ignacy, Nocoń Franciszek.

Ociepa Ludwik, Ochod Jan, Oleś Feliks.

Pudełkowa Marta, Popenda Augustyn, Pytel Józef, Płókar Jadwiga, Paschok Antoni, Przybył Jan, Paszek Aniela, Pendrak Wiktorja, Przywara Jan, Piontkówna Ema, Przybyła Katarzyna.

Reszpondek Franciszek, Rotter Alojzy, Randner Jan, Rosół Serafin.

Sroczyński Mieczysław, Szefczyk Jan, Sierny Józef, Stroński Ignacy, Sowa Chrystian, Skubała Maria, Sowa Józef, Surma Anna, Snopkowski Stanisław, Szwedo Bernard, Szmelik Augustyn, Strzodka Józef, Suda Józefa, Sega Roman, Ścigało Walenty.

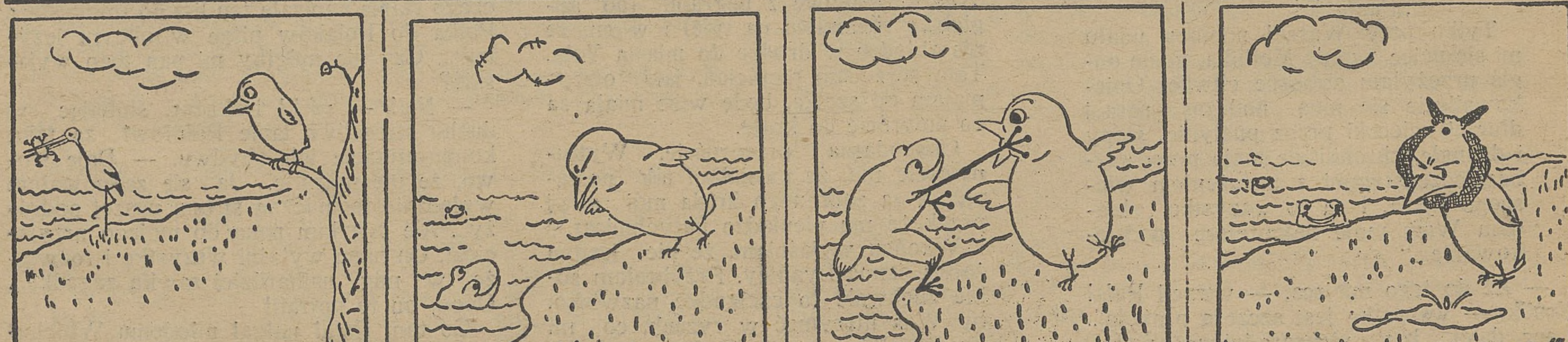
Trusowa Janina, Tkocz Franciszek, Theuer Władysław, Tomczak Henryk, Thomas Jadwiga, Twardowski Jan.

Wywioł Gerhardt, Węgrzyk Teodor, Węglarz Jan, Waller Ryszard, Wilkus Jan, Woźniak Józef, Wojtek Franciszek, Wasilewski Jan, Weber Ernest.

Zielonka Józef, Zieliński Bernard



...już otrzymaliśmy skrzynię wyborowych papierosów P. M. T...



1\. *Bocian sobie żabkę złapał*
Kubuś mu krytykę śle:
„Masz nietęgi łowów zapał,
„Bo ja — zaraz złapię — dwie!"

2\. *Hyc, hyc, — pędem zbiega z górki*
I zanurza w wodzie dziób:
„Wnet z was tu polecą wiórki!" —
Aż tu żabsko z wody chlup!

3\. *„Kwak! Nicponiu! Toś ty taki?*
„Chcesz zakłócić spokój żab?" —
I — prask! Dał mu się we znaki
Przykry dotyk mokrych łap...

4\. *Płacze Kubuś — skrzeczą żaby...*
Z tego morał jest jak drut:
Gdy masz krótki dziób i słaby —
Zostaw innym żabi ród!...

ABONAMENT miesięcznie w administracji [illegible] zamiejscowy zł 2.50, za granicą zł 5.50

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł 500, pół strony zł 275, 1 mm wiersz 1 łamowy opisowe zł 2.50, nadesłane zł 1.50, reklamy 60 gr, drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej.

Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. P. K. O. Nr. 300.277. Redaktor: Józef Książek. Druk: „Prasa Polska S. A."